

KRONIKI SALTAMONTES



— < TAJEMNICZE BRACTWO > —



MONIKA MARIN

KRONIKI SALTAMONTES

TAJEMNICZE BRACTWO



MONIKA MARIN

Szczecin 2015

*Ważnym dla mnie ludziom,
dzięki którym poznałam moc
prawdziwej przyjaźni i miłości*

Rozdział 7

Zjawa

 nani nieodpartym wrażeniem, że tajemnicza i podobna do zjawy kobieta o metafizycznym wyglądzie ma rację, Fabien, Aleks i Adam pędzili powozem, pozostawiając za sobą tumany kurzu. Gdy zajechali na podwórze, koń dyszał, tocząc z pyska pianę. Fabien czym prędzej popędził do domu, jakby był co najmniej dwadzieścia lat młodszy. Aleks z Adamem ledwo za nim nadążali.

Na stole stały resztki śniadania i zastawa dla czterech osób. Ale Antoniny nie było. Fabien usiadł w fotelu, wciąż wpatrując się w stół.

– Ciekawe, kto zjadł prawie całe jedzenie, pozostawiając tylko jeden zabrudzony talerz – odezwał się.

Aleks stanął obok niego.

– Ktoś w jednej osobie, i to bardzo głodny – dodał.

– Ale nie moja żona. Ona by na nas poczekała. Zrobił to ktoś beczelny, kogo już nienawidzę. Po pierwsze, bo przez niego nie ma tu Antoniny, po drugie, bo wlaźł bez mojej wiedzy do domu, a po trzecie, ponieważ z jego powodu się zdenerwowałam, a w moim wieku nie można się denerwować – obwieścił Fabien.

– W sumie to się spóźniliśmy, bo mieliśmy wrócić przed szóstą, a już prawie ósma. Może Antonina pojechała sprawdzić, czy nie ma nas w willi Annabelle? – stęknął Adam, pocierając oczy. Pomyślał

o tym, jak bardzo jest zmęczony. Najchętniej rzuciłby się na tę piękną odrestaurowaną sofę i zagłębił w morze miękkich poduszek wydzierganych przez panią domu. Aleks podążył wzrokiem za Adamem i w jednej sekundzie do głowy przyszło mu dokładnie to samo. Fabien natomiast ani myślał o spaniu.

– Bzdura – powiedział zdecydowanie. – Z San Gimignano najbliższej jest do nas. Cóż takiego musiałoby się stać, abym bez uzgodnienia tego z żoną zawiózł was najpierw do waszego domu? Barbara z Danielem i tak będą czekać na was po południu. Ustaliliśmy przecież, że zawiozę was na obiad. To wszystko w ogóle nie trzyma się kupy. Niemożliwe więc, aby Antonina pojechała do willi Annabelle.

– To gdzie jest? To znaczy... gdzie jeszcze mogłaby pójść? – dopytywał Aleks.

Fabien spuścił wzrok.

– Nie mam zielonego pojęcia – wyszeptał. – Ale może gdy się nieco uspokoję, to przyjdzie mi coś do mojej starej głowy... – wydukał, dopiero teraz czując zalewającą go falę zmęczenia.

Tymczasem Adam, który niechętnie zrezygnował z pomysłu drzemki, przeszedł się po całym pokoju, przyglądając się wszystkim kątom oraz zaglądając za meble.

– A gdzie skrzynia z rzeczami od Bastiena? – zapytał cicho i niepewnie. Zbierało mu się na ziewnięcie.

Fabien poderwał się z przeraźliwie skrzypiącego fotela, zapominając, że czasami nagle ruchy powodują u niego ból kolan. Podbiegł do okna, błyskawicznie odsunął zasłonę i odetchnął z ulgą.

– Jest... – sapnął głośno, a tymczasem Adam z Aleksem wciąż wpatrywali się w skrzypiący fotel.

Fabien rzucił w stronę chłopców zagadkowe spojrzenie.

– Fotel skrzypi... Ot co! – skomentował Adam.

– Skrzypi? – wyrwany z myśli o tajemniczym bractwie i zniknięciu żony Fabien spojrzał na mebel. – Starocie czasem skrzypią. Co w tym dziwnego?

– No ale nie tak głośno!

– Brednie... – odparł mężczyzna, po czym machnął ręką, by wrócić do tematu żony.

– No to wygląda, że Antonina poszła sobie po prostu na spacer. Gdyby ktoś chciał się tutaj włamać i coś ukrąść, na pewno już by to zrobił – powiedział Adam.

Aleks przytaknął.

– Wszystko w domu jest, w takim razie to nie był złodziej.

– Wszystko jest?! Najważniejszego nie ma! – Fabien ponownie klapnął na fotel i zaczął ziewać tak mocno i głośno, że musiał zasłonić usta obiema dłońmi.

Aleks, równie zmęczony jak jego towarzysze, usiadł na najbliższym krześle. Nie wiedział, ile czasu minęło, bo nagle zaczął słyszeć tylko szum wiatru i śpiew ptaków. A gdy się ocknął, słońce było już wysoko na niebie. Adam spał w najlepsze na kanapie otoczony miękkimi kolorowymi poduszkami, a Fabien ze spuszczoną głową tkwił na tym samym niemiłosiernie skrzypiącym fotelu. Nagle otworzył oczy i znów zapominając o liczbie lat na karku, poderwał się.

– Zasnęliśmy! – wrzasnął, lecz jego słowa zostały zagłuszone przez przeraźliwy dźwięk, tak głośny, że aż wywołujący ból w uszach. – Co u licha! – krzyknął, patrząc na mebel, na którym przed chwilą siedział. – Co tu się dzieje?

Adam i Aleks zaczęli się mu przyglądać.

– Ładnie pan... Ładnie wyglądasz – Oszołomiony Adam wpa-
trywał się w twarz starszego przyjaciela.

– Jak to... ładnie? – zapytał Fabien. – Może odpoczynek dobrze mi zrobił. To chcesz powiedzieć?

Adam wciąż nie spuszczał wzroku z Fabiena. Aleks tak samo.

– Jesteś jakiś taki... młodszy. Czy coś...

– Młodszy? – spytał Fabien. – Co wy opowiadacie! – rzucił niedbale, ignorując komplement. – Lepiej wróćmy do tematu mojej żony. Może Antonina z jakichś powodów rzeczywiście pojechała na przykład do Barbary...

– No to zabawmy się w detektywów – wtrącił Aleks. – Czemu miałyby jechać do Barbary?

– Na przykład pożyczyć ziemniaków na obiad – odparł Adam.

– Ziemniaków mamy dość – skwitował Fabien.

– No to może kapusty i oliwek... – próbował dalej Adam.

– Kapusty i oliwek również mamy dość.

– No to nie wiem... masła?

– A może przestaniemy gadać i ruszemy swoje cztery litery, przeprosimy konia, że znowu staruszka wykorzystujemy, i ruszymy w końcu do willi Annabelle? – bąknął Aleks.

– Racja. I tak miałem was dowieźć do domu na obiad. Jeśli będziemy wcześniej, niż się umówiliśmy, nic się nie stanie. A może faktycznie znajdziemy tam moją żonę.

Fabien uśmiechnął się, szukając w sobie odrobiny nadziei, gdy tymczasem Adam z Aleksem już sprawdzali, czy koń jest dobrze przywiązany do bryczki.

Należałoby się zastanowić, jak bardzo wstrząsnęły wyobraźnią Fabiena słowa tajemniczej damy, że gnał co tchu do willi Annabelle, wyciskając z konia siódme poty. Bryczka wznosiła się do góry jakby niesiona niezwykłą i niewidzialną mocą, po czym opadała w dziury i dołki pomiędzy kamieniami. Fabien nie potrafił również sobie wytłumaczyć, skąd wziął się u niego dodatkowy przypływ siły i wigoru.

Aleks z Adamem czuli, jak żołądki podchodzą im do gardła. Na podwórze zajechali sporo przed czasem, przerywając senną ciszę, a wprowadzając hałas, rumor i zamieszanie. Niespodziewany przyjazd chłopców, zwłaszcza Aleksa, wywołał szeroki i szczery uśmiech na twarzy Amelii, która z przyjemnością przerwała czytanie fascynującej książki, chowając ją w pośpiechu do szafy i zamykając na klucz.

– Barbaro! – wrzasnęła z całych sił przez okno. – Chłopcy przyjechali!

Leżąc na kocu w cieniu oliwkowego drzewa Barbara podniosła się na łokciach i spojrzała w dal, mrużąc oczy. Po chwili sięgnęła po leżące na tacy z wodą i kanapkami okulary i założyła je na nos.

– Tak wcześniej? Toż to ja się jeszcze za obiad nie zabrałam!

Amelia w sekundę dopadła Aleksa – pożeracza jej serca – ocierając się o niego łokciem.

– Długo was nie było... – powiedziała z wyrzutem, ale i nieskrywaną radością. – Gdzie byliście?

– Tam, gdzie takich małych dziewczynek nie wpuszczają. I to nie są sprawy dla takich siusiumajtków jak ty. Dziewczynki powinny zatapiać się w tych swoich romansidłach...

– No i co z tego, że jestem dziewczynką? Zobaczysz, nadejdzie taki czas, że będę lepiej od ciebie jeździła konno.

– Nie sądzę.

– To sądzi! – odgryzła się. – Bo to nastąpi już niebawem!

Fabien w tym czasie ze smutkiem w oczach podszedł do Barbary, pocierając butami o drobne kamyczki wysypane dla ozdoby na podwórku. Bez wdawania się w szczegóły zrelacjonował jej historię z kilku ostatnich godzin. Barbara odgarnęła swoje długie włosy z czoła.

– To dziwne, co mówisz, ale może nie ma powodów do niepokoju. Wiesz, że Antonina równie dobrze mogła pójść na targ. Lubi wyszukiwać te stare graty, którymi później urządza mieszkanie, kocha ozdabiać roślinami ogród, wymyślać cuda do jedzenia. To już nie te czasy, że ludzie boją się o swoją skórę. A dookoła, no sam się zastanów, mamy całkiem fajnych sąsiadów... Najgorsze, co mogą zrobić, to plotkować na swój temat. Niczego bardziej pokrętnego bym się po nich nie spodziewała. A tak na marginesie... jakoś ładnie wyglądasz.

Fabien podrapał się po głowie.

– Tak sądzisz? Adam z Aleksem też mi to mówili. Człowiek w moim wieku podobno lubi słuchać komplementów, ale ja naprawdę ich nie potrzebuję – wydusił szczerze.

– Nie o to chodzi, Fabien. Wydajesz mi się po prostu jakiś... – Mężczyzna przechylił głowę i zastygł w oczekiwaniu na odpowiedź. – Jakiś młodszy. Tak! Młodszy to odpowiednie słowo.

Fabien machnął ręką z wdziękiem młodego chłopca, co jeszcze bardziej wprawiło w zdumienie Barbarę, po czym skierował rozmowę na właściwe tory.

– A naprawdę nie widziałas tu ostatnio jakichś podejrzanych obcych?

Barbara zamyśliła się i poprawiła okulary na nosie.

– Ostatnim obcym, którego widziałam, był człowiek, który skupuje stare mapy i kryształ. Tajemniczy gość, ale nie sądzę, aby

miało to coś wspólnego ze zniknięciem Antoniny. Pewnie kiedy my się zamartwiamy, ona wybiera przyprawy do zupy.

– Mapy i kryształ? – Fabien poczuł, jak po plecach zaczyna sływać mu pot.

– No... jeszcze pytał o antyczne meble. Mówił, że tu w okolicy można znaleźć fajne okazy. Ale wiesz, ja się na tym kompletnie nie znam. To twoja żona zbiera stare graty i ona powinna się spotykać z domokrażcami od mebli. Na pewno by coś od nich odkupiła.

Słońce świeciło tak intensywnym blaskiem, że Fabien zmrużył oczy.

– Jak wyglądał? – zapytał po chwili.

Barbara cmoknęła i pogładziła się po włosach.

– A... taki dziwny był. Nie za stary, nie za młody, może miał gdzieś, jak się tak dobrze zastanowię, góra ze czterdzieści lat. Nie... myślę, że mógł mieć mniej. W ogóle to jak na niego spojrzałam, to nie wiedziałam, jak go określić. Był dość intrygujący. Z jednej strony mógł być bardzo młody, ale z drugiej bardzo stary...

– Co ty opowiadasz?!

– No tak! Takie dokładnie miałam myśli, patrząc na tego człowieka!

– A jak konkretnie wyglądał? No... Chodzi mi o włosy, ubranie...

– Miał takie długie czarne włosy. To go trochę postarzało. I ekscentryczne ubranie. I w ogóle jakoś tak dziwnie pachniał... Tabaką? Spalenizną? Papierem? Skórą?

– Skórą?!

– No wiesz, jak się garbuje skórę, wydziela się charakterystyczny zapach smrodu i spalenizny... Ale ci ludzie, co się tak włóczą po okolicy, to chyba nie myją się zbyt często, więc pomyślałam, że to normalne. Chociaż jak się nad tym zastanowić, to brudny to on nie był. Tylko śmierdział niemiłosiernie!

– Mów dalej...

– Nie ma co gadać. Zapytał o mapy i kryształ, czy nie mamy jakichś starych mebli, rozejrzał się po podwórzu, zapytał o właścicieli, poprawił marynarkę i pojechał sobie. A nawet kazał wszystkich pozdrowić. I przedstawił się, ale zabij mnie, za nic nie pamiętam, jak się nazywał...

– To było wczoraj?

– Tak, wczoraj wieczorem. Ale wiesz co? Tutaj raz na jakiś czas ktoś zajeżdża i chce coś sprzedać albo kupić. Nie było to chyba nic niepokojącego... – Barbara zaczęła się Fabienowi przyglądać z ukosa, marszcząc czoło i mrużąc oczy. – Czy było? – zapytała z lek-nioną, widząc jego minę.

– A zostawił jakiś ślad po sobie? – kontynuował Fabien.

Barbara zamyśliła się. Po chwili pstryknęła palcami z zadowoleniem.

– Tak! Byłabym zapomniała! Poczekaj! Zostawił karteczkę, rzuciłam gdzieś w kuchni. Zaraz ci przyniosę! – to powiedziawszy, pobiegła do środka, a Fabien zagryzał z nerwów usta. – Mam! – krzyknęła po chwili. – Mówił, że to jest wizytówka człowieka, dla którego pracuje. Spójrz, nawet coś tutaj jest napisane piórem, ale ja nie mam okularów do czytania. Poczekaj, bo gdzieś je zostawiłam. Trzymaj kartkę, ja zaraz wrócę.

Fabien wziął niewielki kawałek papieru i zanim zaczął czytać, obejrzał go dokładnie z obu stron. Zadrżały mu ręce i poczuł, jak pot całkowicie zmoczył mu koszulę. W tej sekundzie podbiegł do niego Aleks.

– Co masz, Fabien? Wizytówkę domokrażcy? – zapytał, z zaciekawieniem zerkając na karteczkę.

– To chyba nie był zwykły domokrażca...

– Tacy się u nas ciągle włóczą – dorzucił Aleks. – A do was nie zaglądali?

Fabien wzruszył ramionami.

– Duża wizytówka. I zobacz – wskazał palcem na niewielki znaczek w rogu papieru.

– Konik polny... – odparł Aleks.

– Znaczek, który wciąż za nami łązi – dodał Adam, który podszedł do towarzyszy, aby przyjrzeć się wizytówce.

– A co tutaj jest napisane?

Fabien poczuł na twarzy muśnięcia wiatru.

– Przyjemny chłód – powiedział, po czym zaczął spokojnie czytać: – Hostus Vitruvius. Ronda. Spain. Antigüedades.

– Co za dziwne zestawienie... – stwierdził Aleks.

– Dziwne? To mało powiedziane. Hostus Vitruvius to brzmi jak imię i nazwisko jakiegoś Rzymianina sprzed, dajmy na to, dwóch tysięcy lat.

– To dlaczego ten Rzymianin mieszka w Hiszpanii? – zapytał Aleks.

Barbara przybiegła w końcu z okularami do czytania i zaczęła zaglądać przez ramię Fabiena.

– Czy on mieszka w Hiszpanii, to nie wiemy, ale wydaje się, że w Hiszpanii ma antykwariat... – powiedział Fabien.

– Antykwariat, czyli sklep ze starymi gratami – wtrącił Adam. – Lubię takie sklepy. Zawsze można tam znaleźć coś ciekawego.

– A ten znowu swoje... – burknął Aleks.

– No i co w tym złego? Ja przynajmniej nie przestałem konstruować! A ty? Kiedyś robiłeś ze mną naszą Maszynę do Produkowania Szczęścia, a teraz to myślisz tylko o tym, aby znaleźć skarb Saltamontes i dać go tej dziewczynie, jak jej tam... Katarzyna. Kompletnie ci się w głowie poprzestawiało! – wrzasnął Adam.

– Nie będę na ten temat gadać, bo i tak nie zrozumiesz... – rzucił Aleks, po czym zawstydzony schował dłonie do kieszeni i zaczął mieszać ziemie czubkiem buta.

Gdy chłopcy się sprzeczali, zupełnie nie zauważyli, że Amelia ze łzami w oczach uciekła do domu. Fabien, który przez długą chwilę wpatrywał się w wizytówkę, nagle się ożywił:

– Konik polny... I niby taka wielka tajemnica, a ten człowiek nią szasta. Tak po prostu! – Zaczął gładzić papier, wyczuwając pod palcami delikatną wypukłość.

– Biorąc pod uwagę, że to bajki, to każdy może sobie na kartce umieścić, co mu się tylko podoba... – zabrał głos Aleks. – Na przykład słoneczko, drzewko, a nawet konika polnego...

– Nie kpij – odparł Adam.

– Zwłaszcza po tym, CO albo raczej KOGO widzieliśmy dzisiaj w piwnicy w San Gimignano – oznajmił Fabien.

Aleks skapitulował. Fabien i chłopcy usiedli na kamiennych schodkach prowadzących do domu. Barbara zaś udała się do kuchni i zaczęła głośno podśpiewywać wesołą i skoczną piosenkę.

– Nie jest mi do śmiechu – smętnie rzekł Fabien.

– Powiemy jej o tym, co nas spotkało? – zapytał Aleks.

– Trochę już powiedziałem. A dokładnie to raczej nie ma mowy. Jeszcze by brakowało, aby martwić Barbarę, a może nie ma ku temu powodu. Lepiej pojedź na targ poszukać swojej żony, a wy zostańcie tutaj. Gdy się coś wyjaśni, przyjadę i czym prędzej poinformuję was co i jak.

Chłopcy niechętnie przytaknęli. Fabien wsiadł do bryczki i pociągnął za lejce. Ruszył wolno przez podwórze, a gdy tylko wyjechał na drogę, pognął ile sił.

Antonina uwielbiała zabierać męża na zakupy i nie było takiego miejsca w Toskanii, którego by wraz z nim i ich bryczką w ciągu pięciu ostatnich lat nie odwiedzili. Przeszkodą nie było nawet pokonanie kilkudziesięciu kilometrów ani rzadko padający deszcz. Od marca aż do grudnia w Toskanii odbywały się nie tylko targi, ale i festyny, imprezy i spotkania, którym towarzyszył handel. Antonina za żadne skarby nie mogła tego ominąć. W ten właśnie sposób, oraz dzięki swojemu niepospolitemu sprytowi połączoneму z umiejętnościami prawdziwego szperacza, nabyła większość mebli do ich nowego domu. Nie omijała również innych targów, gdzie miejscowi rzemieślnicy wystawiają swoje wyroby, podczas gdy lokalni producenci oferują miód, sery, oliwki, chleby, salami i wina. Trzeba było sobie powiedzieć szczerze: Antonina mogła być wszędzie. Umiejętności niebanalnego urządzenia domu, jak również podawania na stół najlepszych rarytasów wiązały się przede wszystkim ze spędzaniem czasu w dziesiątkach miejsc, z niekończącymi się rozmowami z ludźmi i wyszukiwaniem najlepszych specjałów.

I wtedy Fabien przypominał sobie, że jest jeszcze jedno miejsce, w którym jego żona uwielbiała się zaszyc: mały sklepik w pobliskim San Gimignano, w którego rozwój Antonina bardzo się zaangażowała. Może to jej tęsknota za posiadaniem dzieci, a może doskonałony w dorosłym życiu talent szycia spowodował, że gdy tylko jej przyjaciółka Stefania otworzyła w mieście sklep z ubraniami, Antonina zgodziła się szyc i sprzedawać nie tylko fartuchy dla kur domowych czy obrusy, lecz także fikuśne i pełne niespotykanego wdzięku ubranka dla dzieci, które turyści kupowali równie chętnie jak świeże bułeczki.

Fabien wciąż gnał. I nagle, gdy przez jego myśli przebił się obraz zziąjanego konia, postanowił na chwilę przystanąć, by dać zwierzęciu nieco odetchnąć. Wyjął z kieszeni tajemniczą wizytówkę, którą dostał od Barbary. Jeszcze raz się jej przyjrzał. Hostus Vitruvius. Ronda. Spain. Antigüedades.

I wtedy jakby dostał obuchem w głowę. Rany! To samo cudaczne imię i nazwisko usłyszał od starca, który chciał od niego kupić mapę! Że też wcześniej na to nie wpadł... Czy zatroskanie o żonę przytłumiło mu pamięć? A może jednak naprawdę ma już sześćdziesiąt osiem lat, czy się do tego przyznaje, czy nie, i powinien już na siebie uważać? Spojrzał jeszcze raz na wizytówkę. Tak, pogna natychmiast do sklepu z ubraniami, a potem jeszcze raz zajrzy do tego wyrachowanego starca. Czy się to komu podoba, czy nie.



Tego dnia na ulicach panował jeszcze większy zgiełk niż zwykle. Ludzie tłoczyli się w ciasnych uliczkach i zdawało się, że jest ich o wiele więcej niż dotychczas. Przed miastem stało mnóstwo powozów, samochodów i motocykli. Przez panującą wrzawę nie słychać już było nawet orkiestry cykad, która do tej pory była najgłośniejsza.

– Co się tutaj dzieje... – bąknął pod nosem Fabien.

Przypadkowy mężczyzna przechodzący obok niego machnął ręką.

– Nie wie pan? Niedziela! Turyści, drogi panie... turyści... Dzięki nim nasze sklepiki prosperują, a nasze rodziny żyją. Nie ma co narzekać. Trzeba się cieszyć, że kochają nasze miasto.

Turyści... Każdy chce poznać miasto, obejrzeć jego mury, przejść się po uliczkach. A któż ma pojęcie, co się dzieje pod miastem? Nikt. Może jedynie ten, kto ma taką intuicję jak Adam. Albo ten, który interesuje się podziemiami jak Fabien. Albo ten, który pragnąc uszczęśliwić ukochaną, szuka skarbu, choć tak naprawdę nie wie jakiego.

Fabien przemykał pomiędzy ludźmi, nie zwracając uwagi na wrzask kupujących, pyskówki handlarzy i śpiew młodzieży

spacerującej w grupach za przewodnikiem, który nosił tabliczkę z numerem szkoły, z której pochodzili dzieci.

– Na miłość boską, tyle ludzi... jak w jakimś święto.

Wśród hałasu nagle dobiegł do niego głos kobiety, która zadziornym tonem zachęcała do kupowania fartuchów:

– W tym fartuchu nie będziesz już kurą domową! To jest zaczarowany fartuch! Ubierając go, ugotujesz najsmaczniejszą zupę, jaką kiedykolwiek jadłaś! Twój mąż będzie cię nosił na rękach, nawet jeśli masz nadwagę!

– Stefania? – Fabien podszedł do wrzeszczącej kobiety. – Co ty im za farmazony wciskasz? – Uśmiechnął się.

– Co tam? – Stefania objęła Fabiena i ucałowała go w policzek. – Farmazony czy nie farmazony, najważniejsze, że fartuchy schodzą na pniu. Muszę się drzeć, bo jedyne, co się sprzedawało samo, to ubranka dla dzieci, które szyla twoja żona. No właśnie! Dawno jej nie było! Towaru nie mam, turystów w mieście jak mrówek, dziś zarobiłybyśmy fortunę! – rzekła i rozejrzała się dookoła. – Nie ma z tobą Antoniny?

– No nie ma... – odparł zdruzgotany Fabien. – Zniknęła...

– Co ty gadasz?! – zdziwiła się kobieta, nie zwracając już uwagi na turystów.

– Mam chyba jednak kłopot... – Fabien posmutniał i usiadł na krzeselku, które przygotowane było na wypadek, gdyby Stefanii zmęczyły się nogi. – Wszystko przez to, że zachciało mi się wrócić do tematu tych podziemi.

– Słyszałam o tym, co przeżyliście kilka lat temu we Francji. Antonina mi mówiła. Ale wiesz, to jest bardzo ciekawe, nie powiem. Jakby się tak nad tym zastanowić, to może moglibyśmy być aż tak bogaci, że nie trzeba byłoby sprzedawać fartuchów.

– A ja sobie teraz myślę, że chyba lepiej sprzedawać fartuchy, niż pakować się w takie kłopoty. Wiesz, że tutaj, w San Gimignano, w podziemiach też żyją ludzie? – powiedział, ścisząc głos.

Sprzedawczyni popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie gadaj...

– Tak. Widziałem na własne oczy. Niebiańskie istoty, piękne, zaczarowane... – Fabien westchnął. – Może one szyją te twoje

zaczarowane fartuchy, od których zwykła baba zamienia się w księżniczkę? – zapytał, zerkając na znajomą z ukosa.

– Nie opuszcza cię poczucie humoru – odrzekła Stefania. – Zaczarowane fartuchy to tylko chwyt reklamowy! Ale istoty? Tajemnicze istoty?

– No właśnie. Wiem, jak mnie teraz oceniasz. Jak idiotę. Spadłem z nieba w gorącą zatłoczoną niedzielę i gadam o niebiańskich istotach w podziemiach.

– Zaraz, zaraz... – odparła cicho Stefania. – W sumie to mogłabym ci nawet trochę uwierzyć.

– Naprawdę?

– Oczywiście! – powiedziała, upewniając się, że nikt nie podsłuchuje. – Tutaj ludzie od lat gadają, że miasto jest spowite jakąś niezwykłą siłą, że dzieje się coś niewytłumaczalnego. Mówią też o skarbach, ale wiesz, z tym to trzeba uważać. Dla każdego skarb znaczy co innego. Same zabytki to już skarby, więc nie ma o czym gadać...

– Jest o czym... widziałem na własne oczy...

– Co widziałeś?

– Piękną kobietę przypominającą ducha.

– A wiesz – Stefania przymrużyła oczy – że ty jakoś tak dziwnie wyglądasz?

Fabien pogładził się dłonią po głowie.

– Dziwnie?

– No... to znaczy dobrze. Wyglądasz, jakbyś wrócił z porządnego urlopu. Wypoczęty jakiś...

– Tak naprawdę to jest zupełnie odwrotnie. Nogi mam już tak zmęczone, że ledwo nimi poruszam.

Sprzedawczyni pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Dobra... a ta kobieta? Opowiedz o niej.

– Kobieta... tak... kobieta... tajemnicza była. I niezwykła. Aż mnie dreszcz przeszedł, kiedy ją spotkałem.

– Jesteś pewien?

– Czego jestem pewien?

– No, że rzeczywiście ją spotkałem...

– Tak! Rozmawiałem z nią! Na miłość boską!

– Rozmawiałaś z duchem? No dobrze, ale powiedz przynajmniej szczerze, dobrze się czujesz? – Stefania przyglądała się przyjacielowi z uwagą i niedowierzaniem.

Fabien westchnął i przewrócił oczami.

– Oprócz tego, że nie czuję nóg, bo jestem już starym człowiekiem, to czuję się nad wyraz doskonale. Uwierz mi na słowo.

– No nie dziw się. Ludzie potrafią uwierzyć we wszystkie bzdury, które się im przekonującym tonem wciśnie. Sama sprzedaję fartuchy, które zamieniają grube gospodynie w delikatne motyle, to chyba rozumiesz.

Fabien zbliżył się do Stefanii i nachylił się nad jej uchem.

– Mówię prawdę... psiakość...

– Dobrze, już dobrze, wierzę ci. – Stefania rzuciła wzrokiem na ulicę i poczuła, że wokół dzieje się coś bardzo niepokojącego. – To dziwne... – wyszeptała.

– Co?

– Przed chwilą było tu pełno ludzi, a teraz zobacz!

Faktycznie. Gdy Fabien ze Stefanią rozmawiali o niewytłumaczalnej sile obecnej w mieście i kobiecie ducha, tłum przelewający się przez uliczki nagle rozplątał się w powietrzu, kurcząc się do zaledwie kilku przechodniów. Zaulek, w którym mieścił się sklepik z fartuchami i ubrankami dla dzieci, zrobił się niemal pusty.

– Dziwne... – powtórzyła Stefania. – Tutaj się rzeczywiście coś dzieje.

– Co?

– Gdy tylko zaczęliśmy rozmawiać o TYCH rzeczach, to ludzie zaczęli się stąd zmywać. A nawet więcej! Zobacz! Tłoczą się w innych miejscach, i to jakby jeszcze bardziej, a tutaj? Prawie nikogo!

– Nie wierzę... – Fabien odszedł kilkanaście metrów w kierunku bardziej zatłoczonego miejsca. Rozpychając się łokciami, wmieszał się w gęsty tłum, co chwilę przepaszając. Na kilka sekund przystanął. I rzeczywiście! Ludzie intuicyjnie zaczęli omijać uliczkę ze sklepem oferującym zaczarowane fartuchy.

– Co za cholera? – zaklął Fabien. – O co tutaj chodzi?

Wrócił do sklepiku. Stefania wciąż rozglądała się na wszystkie strony.

– Zgłupieć można. Przed chwilą nie mogłam się opędzić od kupujących, prawie zatykałam uszy z powodu hałasu, a teraz słyszę nawet bzyczenie muchy.

– Stefanio... Dziękuję ci za miłe towarzystwo, ale idę szukać Antoniny. Gdybyś ją spotkała przede mną, powiedz jej, że nasz powóz stoi tam, gdzie zawsze, przed bramą. Niech tam na mnie czeka, dobrze?

– Dobrze... – Stefania skinęła głową. – Prosta kobieta ze mnie, ale przecież rozumiem, co się do mnie mówi.



Można przypuszczać, że zniknięcie Antoniny miało związek ze starcem, który wrzucał monety do studni na Piazza Cisterna, a który później chciał odkupić starą mapę z kleksem. Ba! Z kilkoma kleksami w różnych kolorach, ponieważ w różnych proporcjach mieszano sadzę z winem (i z gumą arabską) lub stawiano kleksy w różnym czasie. Albo, co gorsza, malowano mapę ludzką krwią, czego obawiał się Adam. Fabien czuł podskórnie, że skoro nie odnalazł żony u Stefanii, to czegoś może się dowiedzieć od bezczelnego i odpychającego starca, który kazał do siebie mówić Horacy i przedstawił się jako Hostus Vitruvius. Dopadło go dziwne przecucie, że Horacy również jest duchem.

Mimo lęku Fabien odnalazł właściwą kamienicę, a po chwili znalazł się w mrocznym korytarzu. Wbiegając po drewnianych schodach na trzecie piętro, kilka razy przystawał, łapiąc oddech. I znowu pomyślał, że chyba nie ma już siły na takie eskapady, mimo że podobno wyglądał, jakby wrócił z urlopu. Pomyślał też, że gdyby sprawa nie dotyczyła jego ukochanej żony, zapewne po emocjach dzisiejszego dnia już dawno leżałby w łóżku, w pięknie urządzonej sypialni, i popijał herbatę z miodem i cytryną.

Na kolejnym piętrze przystanął i złapał się barierki. Zamknął na chwilę oczy i ujrzał w wyobraźni książkę, którą czytał, będąc jeszcze małym chłopcem. Pamiętał, że była tam wzmianka o jakimś Horacym. Kto to był? Pisano, że był to poeta, ale nie tylko. Podobno również żołnierz, rolnik i filozof. Książka nagle rozplynęła



się w powietrzu niczym poranna mgła, ustępując miejsca rzeczywistości i teraźniejszości. Fabien stał przed drzwiami Horacego. Zapukał z bijącym sercem. I znowu, tak jak poprzednim razem, usłyszał szuranie, a potem odgłos pośpiesznych kroków oraz dźwięk kluczy i łańcuchów. A potem głośny piskliwy zgrzyt otwieranych drzwi. Ten sam starzec, z jednym okiem mniejszym od drugiego, stanął w progu w całej okazałości. Za nim we wnętrzu mieszkania panowała ciemność.

– A jednak przyszedłeś... przyjacielu. – Zaśmiał się groźnie. – Masz coś dla mnie? – zapytał z nieskrywaną satysfakcją.

– Nie mam nic dla ciebie – odpowiedział Fabien, czując, jak ze złości drżą mu usta – ale szukam żony.

– Szukasz żony? A co to? Biuro matrymonialne? Ja zajmuję się sprzedażą antyków, a nie wyszukiwaniem odpowiednich kandydatek dla mężczyzn w twoim wieku... – Horacy wyszczerzył zęby w krzywym uśmiechu.

– Nie o to chodzi... – z trudem wykrztusił Fabien. – Szukam SWOJEJ żony.

– Ach, swojej... Ha! Czyli nie pilnowałeś jej? – Tym razem jego szyderczy śmiech rozbiegł się po całej klatce schodowej.

– Psiakość! – zdenerwował się Fabien. – Skończmy wreszcie tę idiotyczną gadkę! Mam wrażenie, że doskonale pan wie, drogi przyjacielu, co mam na myśli – powiedział zdecydowanym tonem.

Horacy zamilkł, a z głębi mieszkania dotarły do ich uszu czyjeś kroki, trzaśnięcie drzwi i przekręcanie klucza w zamku. Horacy wzrokiem zaprosił Fabiena do środka. Ten dopiero teraz dokładnie przyjrzał się wnętrzu. Światło tak samo jak poprzednio niewyraźnie wpadało do środka, tworząc na podłodze długie cienie, lecz teraz dodatkowo pokój oświetlały dwie lampy naftowe i rząd świec ustawiony na komodzie. Dzięki temu Fabien z łatwością dostrzegł ściany z odrapanymi tapetami, na których wisiały stare obrazy. Poczuł zapach garbowanej skóry i atramentu. Horacy gestem dłoni wskazał gościowi krzesło, a sam poszedł do kuchni. Wypowiedział cicho kilka słów – albo do siebie, albo do zamkniętego za kolejnymi drzwiami człowieka, który przez szybę rzucał do mrocznego pokoju tylko swój cień. Gdy starzec wrócił, złapał jedno z krzeseł obiema

dłońmi, zamasyżuje odsunął je od stołu, aby po chwili ciężko posadzić na nim swe ciało. Podparł głowę dłońmi i przez kilkanaście sekund wpatrywał się w gościa strasznymi i przenikliwymi oczyma.

Fabien próbował wytrzymać spojrzenie, ale nie zniósł napięcia.

– Jesteśmy dorośli, więc zacznijmy gadać poważnie – przerwał ciszę.

– A masz mapę? – zapytał starzec. Mięsień na jego twarzy zadrżał nerwowo.

Fabien sięgnął do kieszeni. Nie pamiętał już, czy po ostatniej wizycie u Horacego oddał ją z powrotem Aleksowi, czy nie. Mapa była jednak na nowo w posiadaniu Aleksa.

– Nie mam tej mapy. I nie o niej chciałem teraz gadać.

– Nie masz mapy, powiadasz... A ja nie mam twojej żony.

– Ale wiesz, hmm... przyjacielu, gdzie ona jest?

– A czy ty wiesz, hmm... przyjacielu, gdzie jest mapa?

Mężczyźni ponownie zamilkli, wpatrując się w siebie niczym wytrawni rewolwerowcy.

– Pana mapa?

– Hmm... no jeszcze nie. Ale mam nadzieję, że lada chwila będzie moja – rzucił w kierunku Fabiena zwycięskie spojrzenie.

– Ja wiem, gdzie jest mapa, ale jej nie mam.

– W takim razie ja wiem, gdzie jest twoja żona, ale też jej nie mam. – Uśmiechnął się krzywo.

Fabien wstał od stołu i niezdarnie udał się do drzwi, rzucając jeszcze kilka przelotnych spojrzeń na mroczne mieszkanie. W kuchni wciąż majaczył cień jeszcze jednej osoby.

– Tak szybko pan idzie? Nie napije się pan herbaty, przyjacielu? – zapytał Horacy.

– Nie. Nie napiję się – pewnie odparł Fabien, czując się jak w potrzasku i doskonale rozumiejąc, w jakim kierunku potoczyła się rozmowa.

– Czyli kiedy mogę się spodziewać mapy? – zapytał Horacy z delikatnym półuśmiechem, raz po raz łypiąc na Fabiena swoim okiem.

– Postaram się dostarczyć ją jeszcze dziś, przy-j-a-cie-lu...

– To dobrze. – Horacy się uśmiechnął. – Przecież dobrze by było, gdyby twoja żona znalazła się w domu przed kolacją. – Łypnął ponownie okiem.

Kołysany wiatrem i przygnieciony ciężarem obaw Fabien wolnym krokiem zmierzał w kierunku bramy miasta. W głowie kłębiły mu się myśli. Czy przypadkiem tych udręk nie zgotował sobie sam? Ledwo powłócząc nogami, spojrzał na chmury wolno przelatujące na niebie. „Co robić? – pomyślał. – Jechać do domu czy do willi Annabelle?” Oszłomienie przytłumiło jego umiejętność błyskawicznego podejmowania decyzji i pogłębiało się z każdą minutą. Jak by na to nie spojrzeć, w domu nie czekał na niego nikt. Natomiast jeśli chodzi o willę Annabelle, to był tam Aleks z Adamem, jego wierni partnerzy i sojusznicy w walce o wydobycie prawdy o Bractwie Saltamontes. Dodatkowo, Aleks nosił w kieszeni spodni drogocenną mapę. A tajemniczy i wredny starzec Hostus Vitruvius cenił ją tak bardzo, że wymieniłby ją na Antoninę, z której porwaniem na bank miał coś wspólnego.

– Co za wredny typ... – zamruczał pod nosem Fabien. – Zły człowiek, bardzo zły człowiek.

Słońce schowało się za chmurami, a po mieście biegał delikatny wietrzyk. Mężczyzna doszedł do bramy, jeszcze raz na chwilę obejrzał się za siebie i nagle zobaczył OCZY. To wrażenie już kiedyś go dopadło, a teraz przywołało jedynie wspomnienie. Ale jednak to było to. Obraz, który ujrzał, przypominał pocztówkę z rozmytymi brzegami i ostrym środkiem. Była tam twarz z oczami pełnymi ciepła i niepokoju, które doskonale pamiętał. Odniośł wrażenie, że postać zbliża się do niego. Jednocześnie poczuł nadchodzącą falę ciepła. Tego dnia niewiele mogło go już zdziwić i ze spokojem wyczekiwał kolejnej niespodzianki.

Obrzucił ulicę spojrzeniem detektywa, by upewnić się, że nikt go nie śledzi, po czym wrócił wzrokiem do tajemniczej istoty przypominającej ducha. Na chwilę zamknął powieki i jedną dłonią uszczypnął się w drugą. Zabolało. Kiedy udowodnił sobie, że nie śni, nabrał powietrza i czekał. Ciepło było coraz intensywniejsze, aż w pewnym momencie poczuł, że zalewa go fala gorąca. Otworzył oczy i wypuścił powietrze z płuc.

Kobieta duch stała tuż przed nim.

– Nie martw się. Z twoją żoną jest wszystko dobrze – wyszeptała cicho.

Fabien na dobre już zapomniał, że jeszcze przed chwilą oglądał chmury, marząc o tym, aby ten dzień już się skończył. Stała przed nim kobieta o bladej twarzy, którą spotkał podczas wyprawy do piwnicy zagadkowej i mrocznej biblioteki. Miała na sobie szare ubranie, przykryte również szarą peleryną z kapturem. Dopiero teraz dojrzał, że dłonie jej zakrywały długie, sięgające aż do łokcia, rękawiczki. Wyszyto na nich mały zielony znaczek.

– Konik polny... – wyszeptał Fabien.

Po chwili podniósł wzrok i zatrzymał go na oczach nieznajomej. Po plecach przeszedł go dreszcz. Jej oczy były nad wyraz jasne, wydawało się nawet, że są nieprawdziwe, jak u porcelanowej lalki.

– Twoja żona jest bezpieczna. Nie bój się...

– Skąd pani wie?

– Wiem więcej, niż ci się wydaje, mimo że mam kłopoty.

– A tamten człowiek? Ten starzec?

– Hostus Vitruvius?

– Tak.

– On może i wie, gdzie ona jest, ale nie ma takiej mocy, by sprowadzić ją z powrotem. Jego wiedza aż tak daleko nie sięga.

– A pani wie, gdzie jest moja żona? I pani wiedza sięga dalej?

– Tak – odpowiedziała pewnie kobieta.

– Jak mogę pani wierzyć? Nie znamy się przecież.

– A jak pan czuje? Proszę powiedzieć szczerze. Ale musimy mówić ciszej – stwierdziła i dodała szeptem: – I niech mi pan po prostu zaufa. Proszę...

– Dobrze... – odparł Fabien. – Wierzę pani. Co więc mi pani powie o tym wszystkim, co się tutaj dzieje? Ja, to znaczy... ja i chłopcy, bo badam tę sprawę z Adamem i Aleksem, dopiero co zaczęliśmy na nowo, po wielu latach, interesować się Bractwem Saltamontes, a już zaczęły się dziać wokół nas dziwne rzeczy. Do tego ten paskudny i śmierdzący człowiek, który bawi się ze mną w kotka i myszkę.

– Hostus Vitruvius, nazywający siebie samego od pewnego czasu Horacym, to potwór, który chce zawładnąć podziemiami.

– Potwór? – powtórzył zdenerwowany Fabien.

– A jak inaczej nazwać złego człowieka, który ma świadomość swego zła i nadal je czyni, wiedząc o tym, że niszczy życie innych

ludzi? – Fabien ledwo dosłyszał szept kobiety. – Proszę przestać już drażnić i iść za mną. I nic nie mówić przez całą drogę. Nie oglądać się za siebie ani nie pytać. Wrócimy do biblioteki. Tam będziemy bezpieczniejsi niż tutaj, na ulicy.

Mężczyzna przytaknął i podążył za tajemniczą damą. Znów wydawało mu się, że kobieta nie chodzi, a płynie. W mgnieniu oka doszli do misternie rzeźbionych drzwi zakończonych klamką w kształcie bluszczu. Kobieta wyjęła klucz i z łatwością odblokowała zamek. Machnęła ręką na Fabiena. Po chwili oboje zatopili się we wnętrzu pełnym skórzanych książek, spowitym sinoszarą mgłą.

Fabien ponownie stanął jak zaczarowany, rozglądając się dookoła i usiłując dojrzeć szczegóły, na które poprzednim razem nie zwrócił uwagi. Jego wzrok wciąż jednak zatrzymywał się na obrazie żaglowca. Zdawało mu się, że okręt nagle ożył, kołysząc się po wzburzonych falach granatowego oceanu. Przymrużył oczy i dostrzegł, że po ramie zaczęły spływać kropelki wody.

Kobieta spojrzała na gościa.

– Jesteś wstrząśnięty?

– To nie dzieje się naprawdę...

– Dzieje się.

– Adam od razu wyczuł, że z tym obrazem jest coś nie tak – odparł cicho Fabien. – Nawet Aleks, który ostatnio tak mocno stoi na ziemi i nie wierzy w nic, czego nie da się pomacać dłonią, też mówił o tym żaglowcu.

– Jeden z chłopców jest mocno związany z pewną historią, która wydarzyła się wiele lat temu.

– Aleks?

Kobieta kiwnęła głową, po czym wyszeptała:

– Aleks jest związany z żaglowcem, a Adam... z czymś o wiele starszym. Chodź ze mną.

Fabien potrząsnął głową i jeszcze raz się uszczypnął, tym razem mocniej. Kobieta jednak nie zniknęła, za to pociągnęła go za rękaw w głąb pomieszczenia, gdzie przy równo ułożonych książkach w skórzanych oprawach stała drabina.

– Tu mogę swobodnie mówić. Oczywiście nie o każdej porze, bo Horacy też tu od pewnego czasu przychodzi.

– Jakim prawem? – zapytał Fabien.

– Prawem ciekawskiego.

– Jest coś takiego?

– Oczywiście. Pomyśl o Aleksie... – Fabien się uśmiechnął, a kobieta kontynuowała: – I nie byłoby w tym nic złego. Lecz oprócz prawa ciekawskiego Horacy uzurpował sobie prawo do zawładnięcia i zniszczenia. – Fabien przyglądał się zjawie z nieskrywaną wnikliwością. Jej wzrok był smutny. – Horacy zawłaszczył sobie już prawie cały podziemny świat. Odkąd zmarł ojciec madame Boulot, wiele się zmieniło.

– Jest jeszcze większy podziemny świat od tego, który widziałem?

– O wiele większy. Taki, o którym ci się nawet nie śniło.

– Już to, na co się do tej pory natknąłem, wydawało mi się ogromne, a teraz mówi mi pani takie rzeczy – westchnął z niedowierzaniem.

– W niektórych miastach są podziemia sięgające kilku pięter w dół. Skrywają domy, szkoły i szpitale. Zostały stworzone po to, aby przetrwało na naszej planecie to, co niektórzy chcieliby zniszczyć. Istnieją też po to, aby chronić ludzi uciekających przed wojną. No i po to, aby skrywać prawdziwą historię świata.

– Ale jak to? Czy ktoś niszczy historię?

– Nie. Ale czasem ktoś zmienia historię.

– Nie może tego robić! – Fabien nagle się ożywił.

– Masz rację, przyjacielu. – Kobieta westchnęła.

– Horacy się tak do mnie zwracał. „Przyjacielu”.

– Ja zwracam się tak do ciebie z szacunkiem, a nie jadownicie. – Uśmiechnęła się.

Fabien się zamyślił i natychmiast przypomniał sobie twarz Antoniny. Kobieta odgadła jego niepokój.

– Dobrze. Teraz mnie posłuchaj, bo nie mamy zbyt wiele czasu – kontynuowała. – Pojedziesz z chłopcami do Parmy. Tam będzie na ciebie czekał twój przyjaciel Bastien i twoja żona.

– Antonina? Jest w Parmie? A w ogóle to skąd pani o mnie wie te wszystkie rzeczy? I skąd pani wie, jak ma na imię mój przyjaciel?

– Wszystkiego dowiesz się na miejscu. Tutaj masz adres. – Kobieta wręczyła Fabienowi małą i starannie poskładaną kartkę

papieru. – Udać się tam, aby ich spotkać. Gdy gdzieś po drodze natkniesz się na Horacego albo kogokolwiek, kto ci się wyda pojeżdżany, nie wierz mu.

– To po co w ogóle Horacy bawił się tak ze mną?

– To stara zagrywka. Jak przy grze w pokera. Stoicki spokój, grobowa mina i przewiercanie kogoś wzrokiem, aby wzbudzić strach i spowodować, że przeciwnik uwierzy nawet w najgorszą brednię. Zwykły blef.

– Faktycznie.

– Oni się od lat nie zmienili. Im zależy tylko na tym, aby wziąć w posiadanie podziemia, zupełnie nie przejmując się tym, jakie one mają znaczenie dla tysięcy ludzi na świecie. Jedź więc do Parmy. Potem czeka cię jeszcze długa droga. Mam nadzieję, że się zgodzisz...

– Na co?

– Aby pojechać do Hiszpanii, do miejscowości Ronda. Udasz się tam z chłopcami, by na nowo powołać do życia Bractwo Saltamontes.

– Ale ja? Taki zwykły służący?

– Właśnie ty. I koniecznie chłopcy. Ci dwaj chłopcy, z którymi mnie niedawno odwiedziłeś.

– Coś pani o nich wie?

– Bardzo wiele. I chcę im pomóc.

– Nie wiem, czy mi się uda...

– Jeśli uda ci się przywrócić w podziemiach porządek, nie wpadną one w ręce Horacego, a wtedy... wszystko się ułoży.

– Horacy – westchnął Fabien. – Imię myśliciela i poety.

– Wybrał sobie imię poety i myśliciela, aby wszystkich zmylić i wydawać się dobrym...

– Ale dlaczego mam jechać aż do Hiszpanii? I to z chłopcami?

– Bo macie czyste serca. Wyczułam to, gdy zbliżyłam się do was. Od całej waszej trójki emanuje dobro.

– Skąd pani o nas tyle wie? Przepraszam, że znowu pytam, ale nie odpowiedziała mi pani wcześniej na to pytanie.

Kobieta uśmiechnęła się czule.

– To nie jest trudne. Tę umiejętność odgadywania intencji ludzi ma również chłopiec o jasnych włosach, który był wtedy z tobą.

– Adam.

– On potrafi również wiele innych rzeczy, tylko o tym jeszcze nie wie. Jak się dowie, zdobędzie największy skarb.

– A Aleks?

– Aleks?

– Drugi chłopiec. Bo to on chce zdobyć skarb... Gdy tylko dowiedział się o skarbach Saltamontes, jego wyobraźnia rozbijała się niczym ten statek. – To powiedziawszy, Fabien rzucił okiem na niezwykle obraz żaglowca, piękniejszy niż wszystkie inne dzieła wiszące na ścianie.

Kobieta uśmiechnęła się, podeszła, czy raczej podpłynęła do mężczyzny i złapała go za dłonie.

– On ma do odnalezienia całkiem inny skarb. I gdy tylko pokona swojego najgroźniejszego wroga, uda mu się i to.

– I co ja mam teraz powiedzieć? Szczypałem się, ale się nie obudziłem... więc spotkanie z panią to nie jest sen.

– Nic nie mów. Idź po chłopców i szukaj się w drogę do Parmy, a potem dalej, do Hiszpanii.

– Ale przecież w tych czasach tam jest niebezpiecznie!

– Ale nie dla was. Nie zapomnij tylko dwóch rzeczy: mapy i tego kamienia, którego stałeś się posiadaczem przez przypadek. Gdybyś miał kłopoty z przekroczeniem granicy, trzymaj kamień przy sobie. Poznasz wtedy jedną z jego mocy. I uważaj na siebie. Te dwie rzeczy, mapa i kamień, są bardzo ważne.

– Proszę mi powiedzieć, że pani istnieje naprawdę, a jeśli tak, to nie wymyśla sobie tego wszystkiego. Ale przede wszystkim proszę mnie uszczypnąć! Może gdy pani to zrobi, a nie ja, to się obudzę. Bo ja się szczypałem już dwa razy i wydaje mi się, że jestem mężczyzną pełnym rozsądku, a jednak... nie obudziłem się z tego snu.

Fabien nie mógł już wydusić z siebie nic więcej, bo kobieta zakryła mu usta dłonią i uśmiechnęła się. Gdy zjawia zabrała ręce, ponownie dojrzał mały znaczek zielonego konika polnego. Tym razem na rękawie nieznajomej.

– Wymyślanie nie leży w mojej naturze. – Nieznajoma przy-mrużyła oczy. – Natomiast chronienie prawdy tak. Nie pytaj o nic więcej i idź już – powiedziała pośpiesznie. – I zrób dokładnie to, o co cię poprosiłam.



O Autorce

Monika Marin – jej życiową pasją jest pisanie książek, ale również analiza zachowań międzyludzkich (przede wszystkim tych, które dotyczą porozumienia pomiędzy dzieckiem a dorosłym) oraz... motoryzacja. Z wykształcenia jest pedagogiem, jednak po kilku latach pracy z dziećmi – zbuntowana na system szkolnictwa, w swych fundamentach ten sam od XIX wieku – zmieniła całkowicie profesję i zaczęła pracować jako dziennikarka. Współpracowała między innymi z magazynami „Voyage”, „Playboy”, „Motocykl”.

Czas wolny spędza na motocyklu - na dwóch kołach zwiedziła kilka razy Europę, Afrykę Północną oraz Amerykę. W latach 1994 - 1998 brała czynny udział w Motocyklowych Mistrzostwach Polski, przez większość czasu jako jedyna kobieta, startując w klasie SPORT pow. 600 ccm.

Jest zwolenniczką udanego dialogu międzyludzkiego i międzykulturowego oraz poszanowania godności dzieci i na tym opiera główne wątki swoich powieści.

Jej książki napisane są współczesnym językiem, a opisane w nich losy ludzi zaplątane są w losy świata. Pokazują, że nasze własne myśli i nawyki są często narzucone przez innych i jakże ważna jest umiejętność zajrzenia w swoje własne serce.

„Kroniki Saltamontes” zaczęła pisać dla swojego syna, a ostatecznie trylogia jest czytana przez tysiące dzieci w Polsce i w polskich szkołach na całym świecie. To tysiąc dwieście stron, które przypominają czytelnikowi o wartościach często w dzisiejszych czasach zapominanych, jak: przyjaźń, miłość, szacunek do drugiego człowieka. Autorka zwraca uwagę, że rozwój technologii bez rozwoju emocjonalnego i braku umiejętności dyskusji z drugim człowiekiem nie poprawi świata.

Trylogia zaliczana jest do gatunku *Fikcja Literacka* i spodoba się miłośnikom przygód, a czytelnik, który będzie czytał ją nieco wolniej odnajdzie świat, który istnieje obok nas i czeka na odkrycie, do którego jako ludzkość w głębi serc dążymy: bez wojny, świat dialogu i otwartego umysłu - świat jakiego pragną nasze dzieci.

Spis treści

Prolog	9
Rozdział 1 Starzy znajomi	21
Rozdział 2 Biblioteka	51
Rozdział 3 Kamień	79
Rozdział 4 Goście	101
Rozdział 5 Podziemia San Gimignano	111
Rozdział 6 Obietnica	131
Rozdział 7 Zjawia	139
Rozdział 8 Wyjazd	163
Rozdział 9 Przedmieścia	181
Rozdział 10 Tajemnica	189
Rozdział 11 Katarzyna	199
Rozdział 12 Podróż do Rondy	215
Rozdział 13 Carla	229
Rozdział 14 Ronda	247
Rozdział 15 Kamień	255
Rozdział 16 Podziemia Rondy	269
Rozdział 17 Miłość	289
Rozdział 18 Whydah	297
Rozdział 19 Sekrety Katarzyny	315
Rozdział 20 Skarb	323

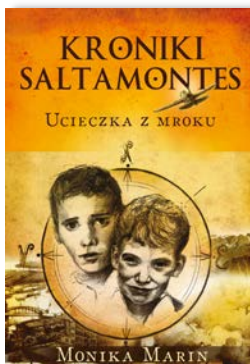
Rozdział 21	Kłopoty	335
Rozdział 22	Pułapka	343
Rozdział 23	Decyzja	351
Rozdział 24	Sala wynalazków	357
Rozdział 25	Moc przyjaźni	371

POZNAJ WSZYSTKIE LOSY BOHATERÓW

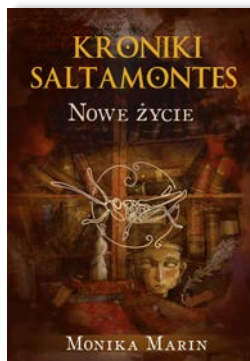
Kroniki Saltamontes – cz. 1:
Ucieczka z mroku

Kroniki Saltamontes – cz. 3:
Nowe życie

www.kronikisaltamontes.pl



Pełna przygód i wzruszeń powieść przygodowa dla całej rodziny. Adam i Aleks – dwóch młodych przyjaciół z sierocińca, jeden obdarzony nieprzeciętną intuicją, a drugi inżynierskim umysłem – wyruszają w podróż. Wcześniej jednak konstruują Maszynę do Produkcowania Szczęścia, której powierzą swe sekrety. Chłopcy marzą o odnalezieniu domu i zaskakujących przygodach. Ich życie nabierze tempa, gdy w średniowiecznych podziemiach odnajdą tajemnicze księgi. Ale najważniejsze jest, aby przeprawili się przez całą Europę i dotarli do miejsca, które wspólnie wylosowali na mapie. No i oczywiście aby ich wynalazek uszczęśliwił nie tylko ich, ale i ludzi o dobrym sercu.



Podczas wakacji w Toskanii Leonard poznaje Chiare. Między nastolatkami zawiązuje się przyjaźń. Szybko okazuje się, że podobnie patrzą na świat i przeżywają takie same niezwykle uczucia oraz sny. To jeszcze bardziej zbliża ich do siebie. Zaczynają zauważać, że to, co ich spotyka, układa się w jedną historię, która prowadzi ich do Drzwi Przyszłości. Jednak aby przejść na drugą stronę i zobaczyć, co się za nimi znajduje, należy najpierw znaleźć do nich klucz. A potem... w ciągu godziny zdecydować, czy warto wrócić z powrotem. A jeśli tak, to w jakim celu? I jaka jest w tym wszystkim rola Adama i Aleksa, teraz już dziadków? Oraz czy Bractwo Saltamontes przetrwało do naszych czasów?

Obok tych książek nie da się przejść obojętnie. Przywracają wiarę w trochę zakurzone w dzisiejszym świecie wartości: prawdziwą przyjaźń, bezinteresowność i tolerancję.

Szczegółowo zapoznasz się
z trylogią na stronie:

www.kronikisaltamontes.pl